Bez tytułu

- Chwalmy Pana bo ocalił moje życie!

- Chwalmy Pana bo ocalił moje **nogi, stopy** i **palce** !

- Chwalmy Pana za norweski statek Berge Odin i za wszystkich dobrych ludzi na jego pokładzie!

Bardzo przepraszam za to **opóźnienie**, ale jego powodem był mój stan fizyczny, który gwałtownie się zmienił po tygodniu tu - w Szwecji.

Przez tydzień praktycznie nie czułem swoich stóp. Chodząc po tych zimnych i **dziwnych** przedmiotach, które tam nadal leżały, czułem się zmęczony - ale w **zupełnie** inny sposób.

Po tygodniu, stopy zaczęły boleć w sposób prawie niewyobrażalny. W końcu nie mogłem na nich wcale stawać.

Były jak balony, z powietrzem pod wysokim ciśnieniem - bardzo wrażliwe na

jakikolwiek dotyk czy zmianę pozycji.

Czasem było za ciepło, a czasem za zimno - okropny stan.

Dziś wiem, że mogę cieszyć się, bo zachowam całość moich

dotkniętych chorobą **kończyn...**

Podróżowałem statkiem, na którego pokładzie nie powinienem być. Kiedy zobaczył mnie tam pewien mężczyzna, po zwyczajowym przesłuchaniu, **zamknięto mnie** w pomieszczeniu. Nie było tam nic szczególnego. Ale jednego dnia pewien człowiek wszedł do mojego pokoju i powiedział, że przeniosą mnie do innego. Związali mi więc ręce. Ale innego pomieszczenia nie było - **kłamali**.

Za burtą statku wisiała już i kołysała się przygotowana dla mnie łódź. Stałem około metra od miejsca, w którym zdjęto barierki.

 **Głęboka przestrzeń w dole - niezbyt miła perspektywa.**

Było jasne, że moja wola miała zdecydować o wejściu do łódki. W gabinecie kapitana momentalnie odrzuciłem jego wszelkie propozycje związane z łódką, kiedy ponownie znajdziemy się niedaleko wybrzeża.

Na horyzoncie widać było światła z wybrzeża **oddalonego** o jakieś 10, 15 lub 20 mil.

Nie miałem wątpliwości, że ten moment wiąże się z **przestępstwem**.

Poprosiłem jednego z mężczyzn, by chociaż rozwiązał mi ręce. Kiedy to zrobił, wszedłem do kołyszącej się łódki.

Uciekanie po statku nie miało najmniejszego sensu. Złapią mnie i tylko od nowa **zwiążą** mi ręce. Mieliby na to całą noc. Jeden z nich uzbrojony był w **duży, wyjątkowo płaski nóż.** Używał go, kiedy moje ręce były jeszcze związane. Nożem usuwał etykiety z tekstem i numerami ze wszystkich butelek i opakowań od żywności. Likwidował w ten sposób wszelkie potencjalne dowody na pochodzenie mojego jedzenia i wody.

Kiedy zaczęli opuszczać łódź ze mną w środku, nie mogłem zrozumieć czemu ktoś krzyczy do mnie z góry. Odległość była bardzo duża. Gdy łódź zetknęła się z taflą wody, bardzo szybko ją opuściłem. To była tak szybka reakcja, że nie zdołałem niczego zauważyć.

Zrobiłem ze swego ciała **katapultę** i wystrzeliłem **głęboko, pod** powierzchnię wody. To przez różnicę między prędkością statku, a wody.

Wcześniej nie miałem kiedy o tym myśleć, ale nic nie uzmysłowiłoby mi tego tak, jak akcja w wykonaniu mocno rozpędzonego statku...

**Niewykluczone**, że kapitan o tym nie wiedział,

ale ciężko mi w to uwierzyć.

Tak czy inaczej, chciałem jak najszybciej dotrzeć do tafli wody. Zacząłem się więc **przesuwać** w tym **kierunku**. Ciśnienie w uszach powiedziało mi jednak, że coś w moich wysiłkach jest nie tak. Kiedy uderzyłem stopą o burtę, dotarło do mnie, którędy wiodła droga na górę. Dostosowałem więc swój kierunek.

Usłyszałem nowy, dziwny dźwięk i buzujące pęcherzyki powietrza. Stało się jasne, że mógł on pochodzić tylko od śruby.

Będąc na wodzie, zobaczyłem jak wysoki i dostojny jest tył szybko oddalającego się ode mnie statku.

Pamiętam, że byłem zaskoczony jego dużą prędkością.

Nikomu nie życzę, by poznał ją z takiej perspektywy... Nagle instynktownie przypomniałem sobie obrazy z filmów o Titanicu. I dotarło do mnie, że już gdzieś wcześniej tę scenę widziałem.

Została zrobiona z tej samej **perspektywy: oczu,** **10-15 cm nad powierzchnią morza.**

**(Zacząłem przez chwilę szukać pilota, by wyłączyć ten cholerny film...**

Ale znowu go nie znalazłem - kolejny raz nie był na swoim miejscu...!)

Oddałem się więc innemu zajęciu. Próbowałem nie zakłócać miarowego ruchu nóg i ramion, w tempie stosownym do **poziomu** adrenaliny **w mojej krwi**.

Chciałem zlokalizować, odnaleźć i dosięgnąć czterech beczek z kawałkiem drewna.

**Posejdon nie miał tego wieczora najlepszego nastroju** - było to wyraźnie widać, po "**wspaniałych" falach.**

W pewnym momencie, udało mi się przez krótką chwilę dostrzec na szczycie fali łódź. Zapragnąłem więc gorąco, zobaczyć ją z nieco mniejszej odległości.

W pewnym momencie dostąpiłem prawdziwego zaszczytu: poczułem rękoma dotyk. Musiałem trochę odpocząć.

 Wtedy po raz pierwszy poczułem zimno Morza Północnego.

Pierwsze próby dosięgnięcia rękoma jej drewnianego, **suchego szczytu** spełzły na niczym.

Była po prostu za wysoka. Musiałem więc czekać.

Wtedy po raz pierwszy miałem trochę czasu, by zacząć się nieco zastanawiać i działać **instynktownie**, jak automat.

Pan dał mi to do zrozumienia - nie ma innego sposobu na wyjście z tej sytuacji.

Nie denerwowałem się ani trochę. **Instynkty** są w takim momencie naszym najprawdziwszym **portfolio**.

Znów automatycznie przypomniały mi się kadry z **filmów** zrobionych z tej perspektywy.

 Teraz była ona moją własną.

Wiedziałem tylko, że muszę walczyć o życie. Jezus mnie kocha. A więc muszę to zrobić. Dam sobie radę!

Dam sobie radę, z Bożą Pomocą.

Patrząc na same fizyczne fakty, bez cienia ducha, można by zacząć od razu łykać wodę. Wtedy nie trzeba by cierpieć zbyt długo.

W pewnym momencie udało mi się wdrapać na krawędź łodzi tak, że leżałem na niej brzuchem. To był najważniejszy moment w mojej drodze do **stanu suchości**.

Cóż, pierwszej z tych dwój szans, danych mi przez Morze Północne, nie udało mi się wykorzystać.

Pierwszą, bardzo realną możliwością była hipotermia, gdyby nie udało mi się dotrzeć do suchej części łodzi.

Wiedziałem, że muszę to zrobić tak szybko, jak się da. Każda kolejna minuta, mijająca w wodzie to krokiem, przybliżający mnie do stanu zimna i słabości.

Pierwsza noc była najbardziej okrutną ze wszystkich, które miały nadejść.

Każda z nich była inna, i potworna na swój własny sposób.

Ostatnie dwie miały tragiczny charakter - nie czułem swojej lewej stopy i nie mogłem się ruszyć, by ułożyć całą lewą nogę.

 **Ból** był nieznośnie ostry i intensywny. Gdy próbowałem nią ruszyć zmienić jej położenie, zacząłem płakać. Ból był jak okrutna **tortura**.

Teraz już wiem, że w całej nodze zrobił się stan zapalny - to była infekcja, która zaczęła się od wewnątrz, z braku wystarczającego krążenia krwi.

 Ten stan pojawiał się tylko w nocy, kiedy temperatury tak bardzo spadały.

Najprawdopodobniej, podczas wyrzutu z łodzi do wody **zgubiłem jeden but.** A więc przez cały ten czas nie miałem go na sobie. To była i jest najbardziej dotknięta stopa i noga. Miałem na niej tylko skarpetkę, praktycznie **ciągle mokrą**.

Z większej lub mniejszej odległości widziałem na morzu wiele statków. Starałem się, by mnie zauważono, ale nadal mi się nie udawało.

Dostrzegł mnie pewien młody mężczyzna pełniący służbę na pokładzie norweskiego statku "Berge odin" i pojął moją sytuację. Machałem rękoma, krzyczałem i poruszałem całym ciałem. Przez krótki czas byłem jeszcze w stanie to robić.

**Patrzyłem** wciąż **na przód statku**. Jeśli była wokół niego nadal biała piana, znaczyło to, że statek nie zwolnił ani się nie zatrzymał.

 Tak często widziałem ten obraz...

Nie widząc spienionej wody, prawie posikałem się ze szczęścia.

 **Czułem wyraźnie, że chce mi się siku.**

Chwilę później zastanawiałem się, czy to jawa, czy może to znowu tylko **sen**.

Byłem tam tak długo, że teraz, gdy to działo się naprawdę, niemalże nie chciałem w to wierzyć.

Zobaczyłem, że ludzie poruszają się po pokładzie w nietypowy sposób. Było jasne, że ktoś mnie zauważył i zrozumiał sytuację.

Pojąłem, że kapitan statku był **człowiekiem czynu**. Z pewnością nie był to typ biurokratyczny.

 Nie wiem, czy musiał prosić o pozwolenie na opuszczenie swojego kanału wodnego, gdy zaczął manewrować statkiem, by ten popłynął w przeciwnym kierunku.

Wyglądało to jednak bardzo sprawnie i spontanicznie. **Wody łaskawego Pana** nadal szybko odpychały mnie daleko od statku.

Kapitan musiał wykonać niejeden manewr, by we właściwym momencie zdołać wyłowić mnie z właściwego miejsca.

Z pewnością wydaje się to bardzo proste, ale zobaczyłem inny ruch morskiej wody i przedmiotów na niej - nie tak łatwo sprawić, by odpowiednio zadziałały w danym momencie.

Cały **głęboko odetchnąłem** na pokładzie mojej małej łodzi ratunkowej. **Mój koszmar się kończył !**

Podczas pierwszych minut na pokładzie, ludzie nie zadawali zbędnych pytań - nie zwlekając, od razu zaczęli mi pomagać.

Dali mi wody. Powiedziałem tylko: "Herbaty, gorącej herbaty!" Przyniosła mi ona coś w rodzaju boskiej satysfakcji.

Nadal byłem mokry i kompletnie przemarznięty. Nieprędko daje się rozgrzać skórę, w której zimno zagnieździło się tak głęboko.

Podróż trwała długie godziny. Młody człowiek, który mnie dostrzegł otrzymał teraz zaszczytną rolę mojego pomocnika.

 Dla mnie, był to jeden z pierwszych bardzo przyjemnych momentów na statku.

Pierwszy oficer był sympatyczny w ten sam sposób, co kapitan, łącznie z jego uśmiechem i poczuciem humoru.

Pozostali wspaniali faceci i jedna wspaniała dziewczyna przywieźli mnie swoją szybą łodzią na jedno z nabrzeży Göteborga. Dalej podróżowaliśmy samochodem. Dotarliśmy do szpitala, gdzie spędziłem cudowną noc na oddziale intensywnej terapii, pod opieką pięknych członkiń tamtejszego personelu medycznego.

Leżałem **w pozycji horyzontalnej**, jak ciężki kawał ołowiu. W pewnym momencie, kiedy ktoś zadał kolejne pytanie byłem już bardzo zmęczony i powiedziałem pielęgniarce, że może ze mną robić co tylko zechce.

Zaśmiała się i stwierdziłam, że w moim obecnym stanie nie ma zbyt wielu rzeczy, które dałoby się ze mną zrobić.

Niestety, kiedy zacząłem się śmiać, ostry ból w klatce piersiowej znów odebrał mi powoli odradzającą się energię.

- Dla mnie też jest jasne, że to była **próba zabójstwa**.

- To niewiarygodne, by przez pięć dni przemieszczać się po Morzu Północnym, tak blisko wybrzeży niektórych krajów i nie być dostrzeżonym przez **radary**.

Te metalowe beczki są na tyle duże, by radary łatwo dostrzegły je z odległości 40-60 km, bez jakichkolwiek problemów natury fizycznej.

Beczki zrobiono z **klasycznej, magnetycznie** miękkiej stali.

-Czas po uratowaniu nie był dla mnie wcale trudny. I jest prawdą, że tak długo jak w historii i w tobie samym drzemie duch, nie przegapisz niczego.

Nie straciłem wiary ani dobrego humoru, ale mój stan fizyczny był naprawdę bardzo poważny. Jeszcze jeden czy dwa dni i byłoby po mnie

Gdyby pojawiła się **jedna groźna fala**, z którą nie dałbym sobie rady, wylądowałbym znów w morzu. Miałem mało energii. Nie dałbym rady wdrapać się z powrotem do łodzi. Właściwie o tym wiedziałem i w pewnym sensie czekałem, aż to nastąpi.

Sytuacja ani przez chwilę nie była zabawna.

To była czysta walka o życie - nic innego - od pierwszej do ostatniej sekundy w łodzi ratunkowej!

No i walka o zdrowe stopy. Nadal nie są w pełni sprawne.

A więc po raz kolejny - Chwalmy Pana za statek z waszego kraju i szybką akcję ratunkową. Chwalmy Go za kapitana, który wziął do ręki swoją lunetę i krzyknął"**stop"!**